

Teksty Drugie 1991, 6 , s. 27-38



„Wallenrodowie” w Sierpniu

Stefan Chwin

Stefan Chwin

„Wallenrodowie” w Sierpniu

Moc truchleje Janusza Głowackiego, będąca powieścią o wydarzeniach sierpniowych, rysuje model „wallenrodycznej” manipulacji strajkami. Nacisk pada tu na analizę socjotechnicznej funkcji mitu „patriotycznej kolaboracji” nie tylko w kręgach władzy, lecz i w środowiskach robotniczych. Pisząc o Sierpniu Głowacki postawił przede wszystkim pytanie, dlaczego w 1980 roku zakłady strajkujące nie zostały zaatakowane przez siły bezpieczeństwa natychmiast po rozpoczęciu strajków, tak jak to się stało kilkanaście miesięcy później, 13 grudnia. Jeśli propaganda oficjalna przedstawiała społeczny protest jako wynik inspirowanego z zewnątrz spisku (akcja „sił antysocjalistycznych” kryjących się za plecami robotników), Głowacki w swojej powieści przedstawił własną spiskową wizję Sierpnia: wskazał na istotną rolę policyjnej intrygi w „reżyserii” społecznego konfliktu.

Wybór makiawelicznej strategii miał sprawić, że władza powstrzymała się od akcji pacyfikacyjnej i aresztowania strajkujących nie nastąpiły już 14 sierpnia. W tle wydarzeń rozgrywała się policyjna „fabuła” Sierpnia i powieść odsłania jej zakulisowe szczegóły.

Aby zobrazować ukrytą stronę zdarzeń, Głowacki wybrał perspektywę wyjątkową w relacjach o roku 1980. Przedstawił sytuację strajkową z punktu widzenia socjalistycznego „człowieka z dna” — robotnika-
-nędzarza zmuszonego do współpracy z SB, człowieka o świadomości

„naiwnie zindoktrynalizowanej” i pochłoniętego niemal bez reszty walką o materialne przetrwanie. Taka perspektywa narracyjna pozwalała nie tylko na przedstawienie od środka obu stron konfliktu (bohater mógł obserwować zarówno zachowania strajkujących, jak i zakulisowe posunięcia władz), lecz i na ukazanie zderzenia świadomości robotniczej z wallenrodyczną dykcją policyjnej intrygi.

Ten rodzaj konfrontacji nie pojawiał się dotąd w polskiej literaturze. Z jednej strony psychika „ludowa”, mająca w sobie wiele z „homosoca”, z drugiej zaś narodowe argumenty w ustach „patriotycznych kolaborantów”. Świat wallenrodycznych dylematów (i póź) w tradycji polskiej literatury wiązano przede wszystkim z przygodami duszy inteligenckiej, to, jak dylematy (i argumenty wallenrodyczne) widział polski lud, nie zaprzętało raczej uwagi pisarzy. Inaczej w powieści Głowackiego: inspiracja Zinowiewowska (i Orwellowska, bo bohater powieści przypomina też „proletów” z *Roku 1984*) zderzyła się tu z tradycyjnymi „polskimi pytaniami”.

Wybierając taką perspektywę narracyjną (robotnicza, naiwnie pokraczna wersja nowomowy jako język bohatera), Głowacki wyszedł od orwellowsko-zinowiewowskiej wizji „człowieka socjalistycznego”, ale wbrew takiemu punktowi wyjścia powieść nie stała się powtórzeniem zinowiewowskich diagnoz, przeciwnie: stała się weryfikacją kategorii zinowiewowskich w odniesieniu do Sierpnia. Głowacki, szyderca i analityk, wolny od entuzjazmu polskiej inteligencji, która w wydarzeniach 1980 roku chętnie ujrzała dziedzictwo romantycznych ruchów niepodległościowych, daleki od wizji insurekcyjnej strajków i skłaniający się raczej do zinowiewowskiego pesymizmu, zapisał w niej właściwie swoje zdumienie Sierpniem: stanął przed społecznym fenomenem, który tych rozpoznań nie potwierdzał. Stan świadomości robotniczej rekonstruowany w początkowych partiach powieści zdawał się zapowiadać skuteczność manipulacyjnych posunięć władzy, dalsze jednak partie przynosiły obraz intrygi, która kończyła się fiaskiem. Polscy robotnicy zwyciężali, a robotniczy konfident przeistaczał się (choć może niezupełnie...) w nowego człowieka.

Jak jednak przedstawiała się policyjna intryga w Sierpniu i dlaczego nie osiągnęła swoich celów? W ujęciu Głowackiego sierpniowy konflikt nie był zderzeniem monolitycznych sił — partii i narodu. Władze (a także służby specjalne) nie zareagowały natychmiastowym kontruderzeniem przede wszystkim dlatego, że sytuacja, uruchamiając utajone frakcyjne

antagonizmy, sparaliżowała scentralizowaną strukturę aparatu, tak że niższe ogniwa, czekając bezskutecznie na decyzję „góry”, powstrzymały się od jakichkolwiek działań. Pierwsze dni wielkich strajków to w powieści dezorientacja centrum, dopiero po okresie wyczekiwania nastąpiły bardziej zdecydowane próby wygaszenia ognisk strajkowych.

Biegły one w dwóch kierunkach i ta podwójność strategii, wynikająca z wewnętrznych napięć w aparacie bezpieczeństwa, była w powieściowym wydaniu trwałym rysem działania władzy. Model sytuacji strajkowej tu zarysowany eksponował dwukierunkowość posunięć antystrajkowych, a także wielostopniowość zamaskowania podmiotów policyjnej manipulacji. W Stoczni działali więc nie tylko konfidenci, których zadaniem było rozpoznanie (i tonowanie) nastrojów, działali też konfidenci, którzy mieli nastroje radykalizować i obie te grupy nie wiedziały o sobie nawzajem. Tajna policja pragnęła nie dopuścić do legalnego, pokojowego wystąpienia „klasy robotniczej”, ten cel był wspólny, ale do jego realizacji zmierzano różnymi, pozornie sprzecznymi drogami. Pacyfikacja prewencyjna (wyciszenie wichrzycieli i utajnienie protestu) czy pacyfikacja wojskowo-policyjna, przygotowana prowokacjami? — przed taką właśnie alternatywą stały od wielu lat służby specjalne.

Strategie, które uruchomiono w Sierpniu, stosowano zatem już wcześniej przemiennie, kontrolując w ten sposób sytuację w zakładach pracy. Głowacki charakteryzował Stocznnię jako przestrzeń niemal całkowicie zinwigilowaną (obserwacja telewizyjna z ukrytych kamer, a także kompletne dane personalne w albumach dokumentacji fotograficznej), mimo jednak tej technicznej „orwellowskiej” doskonałości skuteczność działań Służby Bezpieczeństwa była tu dość ograniczona. SB nie było w stanie stłumić protestów, ale — i to według Głowackiego stanowiło główną strategię służb specjalnych — mogło próbować nad nimi zapanować w czasie poprzez przyspieszanie bądź opóźnianie nieuchronnego wybuchu, a więc lokalizowanie go w dogodnym dla siebie momencie. Jeden z bohaterów powieści, konfident frakcji „twardej”, sugerował, że władza z całą premedytacją sprowokowała wybuch w grudniu 1970, po to, żeby ludzi „wymrozić” (s. 20)¹.

Z tej reżyserii protestów doskonale zdawali sobie sprawę działacze niezależni, starając się przeciwdziałać żywiołowej eksplozji przed czasem.

¹ Cytaty wg wydania: J. Głowacki *Moc truchleje. Pierwsza powieść o Sierpniu*, Londyn 1983.

Wedle powieściowego ujęcia obie strony w istocie latami grały na tym samym rejestrze: starały się wybrać najkorzystniejszy moment społecznego wybuchu. „Jeszcze nie czas. Trzeba chwilę wyczekać, inaczej nas jak pluskwy wygniotą” (s. 7). Niezależny ruch związkowy, dążący do jawnego protestu w ramach obowiązującego systemu prawnego („legalnie, formalnie i bez hałasu” — s. 14) musiał zatem przeciwdziałać zarówno lokalnej akcji prewencyjnej zmierzającej do utajnienia protestu („Oni są gotowi — zanim się zbuntujesz, już cię nie ma” — s. 14), jak i prowokacji zmierzającej do wywołania konfrontacji „siłowej”. Władze bowiem blokowały fizyczną możliwość protestu (aby nie dopuścić do protestacyjnego wystąpienia robotników na KSR, konfident SB wyłączał dopływ ciepła w sali bhp przy dwudziestostopniowym mrozie, by zmusić tłum do rozejścia się), podejmowały próby zniesławiania działaczy związkowych w oczach załogi (reprezentantom robotników odbierano przepustki, by potem przekonywać załogę o moralnej nicości i egoizmie nieobecnych), oraz reżyserowały narastanie społecznego gniewu. Ruch związkowy przedstawiony w powieści nie odpowiadał jednak na wszystkie te posunięcia żadną makiaweliczną strategią, był całkowitym zaprzeczeniem idei wallenrodyzowania. Dążył do stworzenia nowych instytucji, a nie do patriotyczno-demokratycznej infiltracji struktur władzy. Zasadą lokalnej wyciszającej akcji prewencyjnej w ujęciu Głowackiego kierowali się przede wszystkim funkcjonariusze szczebla podstawowego, odpowiedzialni za porządek w zakładzie, i to właśnie stało się pośrednią przyczyną eksplozji robotniczego gniewu właśnie w sierpniu 1980. Jej tłem był konflikt między dwiema orientacjami w SB, konflikt, w którym „naiwna” pragmatyka służbowa instytucji represyjnej, sankcjonowana ideologiczną frazeologią, zderzyła się z makiaweliczną strategią „wysokich towarzyszy”. Oto bowiem jeden z funkcjonariuszy zakładowych, wbrew prywatnym radom szefa, chcąc utajnić niepokoje w podległym sobie rejonie i prewencyjnie wygasić je w zarodku, postanowił wyrzucić z pracy — na podstawie sfginowanych zarzutów — działaczkę niezależną, co wywołało wśród robotników oburzenie, ale to oburzenie — i tu Głowacki odślaniał drugą, policyjną stronę zdarzeń — zostało z całą premedytacją rozjątrzone przez inny „pion” SB, „radykałów”, reżyserujących przyszłą konfrontację. Początkiem strajku był zatem „błąd” szczebla podstawowego, ale masowy charakter protestów, rozszerzających się na całą Polskę, wiązał się z planami „góry”, która właśnie sierpień uznała za moment dla siebie najkorzystniejszy.

Przyspieszać czy raczej wybierać strategię żółwia — tak rysował się w powieści dylemat wyższych funkcjonariuszy. Dyskurs policyjnej „góry” był rozdwojony: z jednej strony zawierał zachętę do energicznego działania (oficjalne racje policji jako instytucji chroniącej *status quo*), z drugiej jednak był „maską” utajonych intencji: krył w sobie racje „strategiczne”, odsłaniające się wyraźniej w rozmowach prywatnych. W powieści Głowackiego wyższy funkcjonariusz „z dobrego serca” doradzał koledze ze Stocznii, by powstrzymał się przed nierozważnym tłumieniem robotniczego wybuchu, kiedy zaś jego podwładny, skarcony za nadgorliwość w tępieniu opozycji, pytał obruszony: „Czyli że co (...) ręce mam założyć?” — padała odpowiedź makiaweliczna: „Puść rzeczy na żywioł” (s. 21).

Znaczyło to: służba bezpieczeństwa w Stocznii powinna powstrzymać się od jakichkolwiek działań zakłócających narastanie protestów. To „zezwolenie” na bunt, wydane przez wyższych funkcjonariuszy, Głowacki łączył z psychologią zagrożenia resortu. Naiwny funkcjonariusz szczebla podstawowego w rozmowie z przedstawicielem „góry” dowiadywał się, że zdecydowane akcje służby bezpieczeństwa wzmocniłyby pozycję pierwszego sekretarza, resort zaś nie miał w tym żadnego interesu. „Co się tak o pierwszego martwisz, jak on i tak raportów naszego ministra nie słucha” (s. 21). Zatem: skuteczne działania policji (stłumienie protestów w zarodku) mogłyby sprawić, że niezbędność resortu przestałaby być odczuwana dojmująco przez władze partyjne, a pierwszy sekretarz, lekceważący przesyłane mu przez MSW raporty o sytuacji w Polsce, powtórzyłby „błąd” z roku 1970: uznałby siebie (najzupełniej bezpodstawnie) za demiurga społecznego spokoju. Należało więc zaczekać, aż sytuacja dojrzeje, protesty zachwieją strukturą establishmentu (lecz jej nie wywróca...) i doprowadzą wreszcie do otrzeźwienia szefa partii (bądź do jego usunięcia) — partia przerażona wybuchem (i zachwycona skutecznością policyjnej kontrakcji) doceniłaby w całej pełni znaczenie służb specjalnych...

Głowacki nie ograniczał się jednak tylko do takiego właśnie obrazu jednokierunkowej w istocie intrygi. Przedstawiona w powieści działalność aparatu łączyła w sobie intencje sprzeczne: jedna z orientacji w SB dążyła do wywrócenia Gierka (czy choćby skarcenia go), inne jednak dążyły do utrzymania go przy władzy — i wszystkie te dążenia spotkały się na terenie Stocznii. Powieść jednak nie rekonstruowała wszystkich aspektów działalności tajnych służb podczas wielkich strajków, uwaga

Głowackiego skupiła się bowiem przede wszystkim na tym, jak wszystkie te splątane posunięcia zostały przyjęte przez strajkującą społeczność. Dotyczyło to także reakcji robotników na wallenrodyczną frazeologię, którą posłużono się w Sierpniu.

Była to reakcja niejednoznaczna. Dzięki pierwszoosobowej narracji Głowacki rekonstruował „przekład” argumentów wallenrodycznych na kategorie robotniczego volapüku, w którym frazesy nowomowy złączyły się z patriotyczno-katolickimi stereotypami, demaskując w ten sposób zarówno „narodowe” pozy władzy, jak stan robotniczego intelektu. Jego bohater, robotnik-półanalfabeta, naiwnie relacjonował to, co usłyszał z ust „patriotycznych kolaborantów”, mimowolnie kompromitując tym samym ich wallenrodyczne samousprawiedliwienia. Powieściowy obraz społeczności strajkującej daleki był od wizji patriotycznej wspólnoty świadomie dobijającej się wolności, przedmiotem uwagi pisarza była tu raczej metamorfoza osobowości zinowiewowskiej, wykluwanie się pojęć patriotyczno-demokratycznych w świadomości „zatrutej” indoktrynacją (choć zbuntowanej). W kilku scenach robotnicy pojawiali się jako wyraźnie zdeorientowani posunięciami władz (Głowacki podkreślał różnicę politycznej samowiedzy dzielącą ogół strajkujących od „elity” strajku wywodzącej się ze środowisk niezależnych). Jego bohater reagował na sugestie władzy chwiejnie, sterroryzowany i niepewny, ale podobne fluktuacje ufności i podejrzliwości wobec języka władzy określały też świadomość i innych strajkujących.

„Głosują za, ale są przeciw, maszerują, ale stoją, jedną ręką trzymają w pochodzie sztandar, a drugą zaciskają w pięść za plecami” — to rozchwianie, symbolizowane tragigroteskowym obrazem polskich robotników, którzy „maszerują, ale stoją”, dało o sobie znać także w spotkaniu z wallenrodycznymi sugestiami.

Głowacki odnotował kilka takich zdarzeń. Kiedy ludzie z aparatu występujący na zebraniu strajkujących starali się stworzyć wrażenie, że protestujący robotnicy popierają Gierka jako człowieka, który wspólnie z papieżem chce ocalić Polskę, część strajkującej załogi przyjmowała taką sugestią oklaskami i trzeba było dopiero zdecydowanej interwencji działaczy niezależnych, by rozproszyć robotnicze złudzenia. Ta mglista sugestia wallenrodyzmu pierwszego sekretarza, który odważył się wpuścić do komunistycznej Polski papieża, dobrze przyjmowana przez robotników, trafiała na przygotowany grunt patriotycznych stereotypów zaszczebianych przez lata przez partyjną propagandę.

Władze sięgnęły bowiem w Sierpniu do argumentów narodowych, wykorzystując wieloletnią, szczególnie wyraźną w 1968 roku, strategię kontaminowania symboliki patriotycznej i klasowej, tak by stała się ona narzędziem psychologicznego szantażu. Przedstawiona w powieści policyjna intryga odwoływała się właśnie do tych złóż świadomości zbiorowej i, jak sugerował Głowacki, odwoływała się skutecznie.

Jeden z głównych bohaterów powieści, konfident Misiak z frakcji „twardej”, zmierzającej do sprowokowania akcji wojskowo-policyjnej, grający przede wszystkim na uczuciach narodowych, uchodził w oczach robotników za najzarliwszego patriotę. Policyjna intryga, zmierzająca do pacyfikacji militarnej, posługiwała się tu Rejtanowskim językiem symbolicznym. Ów Rejtanowski język tajnej policji był chyba jednym z najbardziej szokujących pomysłów powieści. Zgodnie z instrukcjami swoich mocodawców Misiak, występując przed kamerami zachodnich korespondentów jako reprezentant strajkującej załogi, niczym Rejtan na obrazie Matejki rozrywał koszulę łamiąc paznokcie o własną pierś. Upozowany na jednego z „szarych” Polaków, w patriotycznym uniesieniu żądał unicestwienia Partii jako agencji sowieckiej i przedstawiał Sierpień jako drugi (tym razem wspierany przez Amerykanów) cud nad Wisłą, niemal bez reszty mieszcząc się w językowych kliszach propagandowych „narodowego komunizmu”:

lud zawsze musi zwyciężyć, a to dlatego, że taka jest dialektyka dziejów. [...] wielka siła klasy robotniczej wymiecie z tej ziemi to wszystko, co przywiał obcy wiatr. [...] Zresztą lepiej z Rosjanami się dogadać niż z tymi agencjami [s. 60].

Stylistyka „Trybuny Ludu”, podszyta niepodległościowymi podtekstami, przeradzała się w tej patriotycznej przemowie w koszmarną komunistyczno-narodowo-plebejską mieszaninę.

Ta Rejtanowska dykcja protestu, podsuwana strajkującym, miała dostarczyć pretekstu do „miażdżącej odpowiedzi” „wojsk opancerzonych”; po wystąpieniu policyjnego „patrioty” *mass-media* zaostrzyły kurs informując, że w Stoczni panuje „czarny terror” wobec autentycznych robotników pragnących ugody z władzą, nic dziwnego więc, że przywództwo strajku zdecydowanie potępiło ten patriotyczny wyskok. Ale reszta załogi?

Głowacki interesował się bowiem przede wszystkim spotkaniem przeciętnej świadomości robotnika z argumentacją policyjnych reżyserów

zdarzeń. Jego bohater nie oceniał wallenrodycznych kusicieli, z którymi rozmawiał, lecz jedynie relacjonował ich wypowiedzi, ale to wystarczyło, by powieść stała się szyderczą panoramą języka „patriotycznej kolaboracji”.

Powieściowy obraz konfliktu akcentuje wszechobecność wallenrodycznych pozorów. Aby osiągnąć swoje cele, pozy wallenrodyczne przybierali tu i zwolennicy Gierka, i jego przeciwnicy, wallenrodycznymi aluzjami posługiwała się także sama ekipa pierwszego sekretarza. Głowacki wskazywał na nieograniczoną wprost adaptacyjność języka „patriotycznej zdrady”, którym można było uzasadnić niemal każde posunięcie. Język ten był częścią szerszej strategii manipulacji (tendencyjny montaż przemówień „Wąsatego” i kazań prymasa, wprowadzanie na teren Stoczni „brygady” rzekomych stoczniowców, dorzucanie „czegoś” do kotła z jedzeniem dla strajkujących, dostarczanie do Stoczni wody sodowej zmieszanej z wódką...).

Aby zjednać sobie robotniczego konfidenta, funkcjonariusze sugerowali, że kierują się skrytą intencją patriotyczną, mając na uwadze przede wszystkim ocalenie zagrożonej niepodległości. Głowacki odnotowywał niemal zupełną nieobecność argumentacji klasowej jako narzędzia perswazji. W świetle wypowiedzi powieściowych bohaterów Służba Bezpieczeństwa jawiła się jako zbiorowy Wallenrod dążący (przy pozorach zdrady) do ocalenia Polski przed interwencją sowiecką a także agresją niemiecką.

W tej wallenrodycznej autostylizacji na pierwszy plan wysuwano „tragizm” duszy funkcjonariusza, przyjmującego heroicznie odium pozornej zdrady. Konflikt wewnętrzny Mickiewiczowskiego Konrada powracał tu w groteskowo-szyderczym ujęciu.

Służba Bezpieczeństwa całym sercem popierała zatem wolnościowe aspiracje polskiego społeczeństwa, świadoma jednak zagrożeń, jakie wiązały się z uwarunkowaniami geopolitycznymi, dążyła do nadania walce takich form, które nie naraziłyby Polski na uderzenie sowieckich i niemieckich kolumn pancernych — tak przedstawiała się autocharakterystyka frakcji „miękkiej” dążącej do wyciszenia protestów. Obronić naród przed patriotyczną gorączką nieodpowiedzialnych „Rejtanów” — oto cel działań uchodzących za represyjne. Aresztowania działaczy opozycyjnych były więc bolesną koniecznością, której — mimo starań — nie dało się uniknąć. Ośmieszając ten rodzaj argumentacji nadawał Głowacki wypowiedziom funkcjonariuszy ton obłudnego poufałego zwierzenia:

Przecież tak patrząc po ludzku i na trzeźwo, to co jest ważniejsze — mówił „Wysoki towarzysz” do robotniczego konfidenta — całościowa sprawa waszego pięknego ruchu czy tych, ilu tam, nawiedzonych, co się i tak ich przecież nie wypuści, bo sprowadzą na ojczyznę jedna po drugiej wszystkie plagi, jakie Pan Bóg ma pod ręką, z przyjacielską wyręką na czele. [...] Możecie nam wierzyć, że tak trzeba — zmarszczył czoło. — Nie ma lepszego wyjścia, nie trzymamy ich dla przyjemności, to jest mus. A jak mus, to mus. No przecież — ściszył głos — gdybyśmy mogli, to byśmy ich wypuścili [s. 61].

Ale obok tego rodzaju wallenrodyzmu anty-Rejtanowskiego Głowacki dostrzegał w Sierpniu także wallenrodyczne użycie argumentów antysemitycznych. Zbliżał się w tym punkcie do ujęć, które w swoich dramatach zarysował Iredyński. Aby uspokoić robotnika współpracującego z SB, funkcjonariusze przedstawiali swój resort jako organizację, której długofalowym celem, przesłoniętym pozorami narodowej zdrady, miało być ocalenie narodu polskiego przed żydowskimi manipulatorami, działającymi tak w partii, jak w szeregach opozycji. Na tym gruncie spotykały się intencje frakcji „twardej” i „miękkiej”.

Wymienieni ludzie albo rozjeżdżają się mercedesami i kierują państwem dla własnych korzyści, albo z drugiej strony z głębokiego ukrycia jątrzą i podżegają do najgorszego, starając się dla własnej korzyści to państwo obalić [s. 43].

Argumentacja ta wspierała zarówno intencję wywołania strajkowego wstrząsu, który miałby oczyścić władze partyjne z elementów „obcych”, tak by miejsce żywiołu nienarodowego zajęli prawdziwi patrioci (Głowacki nawiązywał tu do Marca 1968), jak i intencję zerwania związków łączących środowisko robotnicze z opozycją demokratyczną. Taka właśnie prowokacyjna wizja Sierpnia jako żydowskiej roboty była kreowana na użytek propagandy przez Rejtanowskiego konfidenta, który występując jako reprezentant strajkujących z dumą oświadczał przed kamerami telewizyjnymi: „mamy Papieża, naszych oficerów w Armii Izraela i Amerykanie nas nie sprzedadzą” (s. 60).

Służba Bezpieczeństwa broniła zatem niepodległościowych idei Sierpnia przed ludźmi (szczególnie ludźmi pochodzenia żydowskiego...), którzy tej idei zagrozili. Wyznanie takie padło w powieści z ust „Przełożonego Wysokiego Towarzysza”, który w poufalej rozmowie z robotnikiem-konfidentem przyznawał, że „KOR to hasła ma bardzo piękne”, ale jego członkowie moralnie nie dorastają do swego posłannictwa.

Nie to jednak stanowiło prawdziwą nowość w ujęciu tematu wallenrodycznego. Nowość taką stanowiło powiązanie przez Głowackiego

argumentacji wallenrodyczej z „Frommowską” samoświadomością „patriotycznych kolaborantów”.

Oczywiście — zastrzegal się wysoki funkcjonariusz — ja jestem za pełną liberalizacją i demokratyzacją — rozejrzał się i szepnął mi do ucha: — Przyznam wam się szczerze, że uważam, że najlepiej, żeby służb specjalnych w ogóle nie było. Tyle że do tego, niestety, ale potrzebna jest dojrzałość. Ach, mój Boże — pokiwał głową — czy aby to społeczeństwo dorośnie kiedyś do liberalizacji? Mamy z takim trudem wywalczoną niepodległość, co oni z nią robią! [...] A ciekaw jestem, czy wiecie — od nowa ściszył głos — że RFN-owskie łodzie podwodne stoją już żelaznym kordonem na morzu i tylko czekają [s. 47].

Jeśli formułowana w duchu *Ucieczki od wolności* Fromma diagnoza stanu świadomości polskiego społeczeństwa tkwiła u podstaw programu etycznego Nowej Fali, współtworząc duchową orientację jednego z nurtów opozycji demokratycznej, Głowacki „Frommowską” wizję polskiego społeczeństwa odnalazł w wypowiedziach tajnych funkcjonariuszy i to właśnie na tej wizji wspiera się w jego powieści wallenrodyczna autostylizacja resortu. Makiaweliczna pokrętność policyjnego intelektu odsłania się tu w całej żalostnej pełni. Ów obraz narodu uciekającego od wolności, tworzony przez „wysokich towarzyszy”, miał usprawiedliwiać represyjne posunięcia aparatu, ale współtworzył też „patetyczną” wizję tragizmu patriotycznej misji tajnych służb. Wedle bowiem „narodowej” autocharakterystyki aparat, narażając się na patriotyczną anatęmę, ratował Polaków przed nimi samymi jako ludźmi niezdolnymi do życia w wolności, tłumiąc zaś protesty otwierał przed polskim społeczeństwem szansę na osiągnięcie obywatelskiej dojrzałości. Pozujący na Wallenroda funkcjonariusz przekonywał więc robotniczego konfidenta, że protest sierpniowy był buntem najzupełniej pozornym, bo całkowicie sprzecznym z charakterem społeczeństwa polskiego, które, owszem, buntowało się, ale w swej istocie tęskniło za autorytetem i pragnęło żyć w kłamstwie. Lud polski „woli czytać kłamstwo i wiedzieć, że to jest kłamstwo”. Aresztowania działaczy opozycyjnych zatem, domagających się swobód obywatelskich, pozornie wywołujące sprzeciw robotników, w rzeczywistości najgłębiej zgadzały się z wolą ludu, którego bunt przeciw władzy autorytarnej był najzupełniej pozorny! Wallenrod z tajnej policji uzasadniał swoją „patriotyczną zdradę” tezą o dwukierunkowej nienawiści rozrywającej polskie serca. Pacyfikację wolnościowego ruchu przedstawiał jako bolesny, lecz konieczny powrót... do entelechii polskości, a więc urzeczywistnienie skrytych pragnień otumanionego narodu,

powrót otwierający równocześnie drogę do władzy prawdziwym patriotom z frakcji moczarowskiej.

Oni — pokazał za bramę — nas teraz nienawidzą tak, jak siebie samych nienawidzą. My wypijemy kielich goryczy. [Są jeszcze] mądrzy, doświadczeni prawdziwi politycy i ofiarni patrioci, odsunięci przez obecną władzę, skrzywdzeni i poniżeni. [...] Oni wrócą, a wraz z nimi wróci nowa sprawiedliwość [s. 48].

Tajny funkcjonariusz jako „człowiek w masce” heroicznie wypijający kielich goryczy niesprawiedliwych osądzeń o narodową zdradę... Głowacki szyderczo rekonstruował więc cały system wallenrodycznych mówień, którymi posłużono się w Sierpniu. W swoim obrazie na pierwszy plan wysuwał perswazyjną, socjotechniczną funkcję argumentu geopolitycznego wzmocnionego analogią rozbiorową (groźba IV rozbioru), eksponował też znaczenie przybranych w wallenrodyczne pozory sugestii antysemickich. Sportretowani w powieści „ludzie władzy” satelickiego państwa przybierali tragiczną pozę obrońców narodu przed „przyjacielską wyręką” ze Wschodu, przed Niemcami, przed Żydami, no i przed samymi Polakami, apelując w ten sposób o zrozumienie dla represyjnych posunięć...

Dlaczego jednak nie spotkało się to z żadnym (czy prawie żadnym) odzewem ze strony strajkujących robotników? Powieść mówi o trzech powodach. Po pierwsze, robotnicy nie tyle odrzucili wallenrodyczne sugestie „patriotycznych kolaborantów”, ile ich w ogóle „nie słyszeli”. Głowacki odnotował niemal absolutną nieprzenikalność robotniczej świadomości na oficjalną propagandową perswazję telewizyjną. Robotnicy przekonani, że telewizja kłamie, po prostu wyłączali „głos” partii i w ten sposób argument geopolityczny, wspierający sugestie patriotycznego współdziałania z władzą dla ocalenia Polski przed IV rozbiorem, trafiał w próżnię:

doszło nas gwizdanie na potęgę, przeplatane śmiechem, czyli że zaczynała się wiadomość z dziennika, gdzie zasmucony mężczyzna doradzał, żeby się spojrzeć na mapę i przestrzegął, że jak się nie uspokoimy, zrobią z nami wiek osiemnasty albo jeszcze gorzej. Jednak na ogólny wniosek zaraz wyłączono go z głosu [s. 57].

Ale w sytuacjach bardziej nieoficjalnych Głowacki dostrzegł utrzymywanie się ludowego mitu wallenrodyzmu pierwszych sekretarzy i pewną bezbronność robotniczej świadomości, bo jednak sugestie antysemickie trafiały chwilami na podatny grunt...

Po drugie, istotną rolę odegrało tu dobre polityczne rozeznanie ludzi ze środowisk niezależnych, kierujących strajkiem, którzy natychmiast rozpraszali robotnicze złudzenia. W tym punkcie powieść nawiązywała do przeświadczeń o roli elit w sytuacji konfliktu społecznego, które dochodziły do głosu już w prozie Żeromskiego. Społeczność robotniczą, chwilami rozchwianą, choć równocześnie nie cierpiącą „czerwonych”, oświecały świadome jednostki. Przywódcy strajkowi blokowali intrygę policyjną i robili to skutecznie. Wallenrodyczne pozy były dla nich polityczną grą, niczym więcej.

Trzeci moment rysuje się w powieści bardziej zagadkowo: chodziło o przeobrażenie głównego bohatera. Intelaktualne dojrzewanie do niezależności rysowało się tu mgliście, bo Ufnal nie bardzo rozumiał argumentację, którą mu przedstawiano, czasem ulegał jej bezkrytycznie, ważną rolę w jego przemianie odgrywał też konformizm i strach przed kolegami. Ów konfident z białą-czerwoną opaską na rękawie, dotąd odrzucany przez jedną z robotnic za to, że jako patriotyczny głupiec niepotrzebnie zaangażował się w strajk, po podpisaniu porozumień zyskuje jej względy jako człowiek strony zwycięskiej, który dobrze ustawił się w nowej sytuacji. Powieść kończy więc dysonans, uniejednoznaczający wizję patriotycznego *katharsis*...